Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

Rok XVII. Maj 1929. Nr 5.

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim.

Prenumerata roczna 1.50 Złp., 1 M., 35 am. cts.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami: **Warszawa:** Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckiego 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Bielsko:** Piłsudskiego 7. — **Łódź:** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów:** p. Fedaszówna, ul. Sadownicka 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — Adres Domu głównego: **Rzym,** Roma (23), via dell' Olmata, 16. **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. **St. Louis, Mo.**

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954.

OFIARY NADESŁANE

w miesiącu styczniu 1929 roku.

Dla dzieci murzyńskich: L. Gregorczykówna zł. 20.—; K. Stańczyk 5.—; Sodal. Marj. Inst. Marji w P. ze skarbonki 10.50; Ochronka SS. Felicjanek w P. 29.50; A. Jałowiecka 5.— i zł. 5 na chorych murzynków; S. J. Schiroky ze skarbonki 8.30; Ks. Dr. St. Kozłowski w W. ze skarbonki 15.—; Parafjanie ze Świątnik 15.—; J. Jenczmionka 10.—; Koło Polek z S. 15.—; J. Augustyn 5.—; Sodal. Marj. uczen. SS. Borom. w Ł. 14.—; Ks. I. Raszka 15.—; Dzieci szkolne



O Ty wszechwładna prośbami
Proś Syna za poganami,
Niech im blask wiary zaświeci
Przecież i oni Twe dzieci,
Marjo!

Pierwsza Kumunja święta dzieci w Agoji.

Przez O. Bellani'ego, misjonarza della Consolata w Méru (Afryka środkowa).

Zapytuję się niekiedy sam siebie, czy też wszyscy Czytelnicy „Murzynka" przy Komunji świętej zwykli zanosić do Pana Jezusa prośbę

za tyle dzieci murzyńskich, które Go jeszcze nie znają? Pragnąc ich do tego zachęcić, opowiem im dzisiaj o pierwszej Komunji św., jaka się niedawno odbyła w Afryce. Coprawda byłem już świadkiem wielu podobnych uroczystości, ale ta ostatnia wzruszyła mnie w szczególniejszy sposób i doprawdy zasługuje, bym ją opisał.

Dzieci było dwanaścioro: siedmiu chłopców i pięć dziewczynek, malcy jeszcze, gdyż żadne z nich nie przekraczało lat siedmiu; większość liczyła lat sześć. Najmłodszy, drogi mały Gienio, miał zaledwie pięć wiosen życia; kochany malec wywalczył sobie poprostu łzami moje przyzwolenie, obawiałem się bowiem, że nie pojmuje jeszcze dostatecznie tej wielkiej Tajemnicy! Dziś jednak, nie ociągałbym się już więcej z dopuszczeniem do Stołu Pańskiego dziecka w tym wieku, przekonałem się bowiem naocznie, jaki postęp uczyniła duszyczka Gienia pod względem skupienia i pobożności. Od owego dnia, nie opuścił ani razu Mszy i Komunji świętej codziennej, pomimo, że mamy teraz porę deszczów, a cały jego strój stanowi, w dzień powszedni, zaledwie kawałek materji bawełnianej, wielkości ręcznika.

Ale trzymajmy się porządku... Mali chrześcijanie rozpoczęli naukę przygotowawczą do pierwszej Komunji świętej w dzień Bożego Ciała; przychodzili na nią punktualnie dwa razy na dzień przez czas około czterech miesięcy. Rano uczyli się na pamięć odpowiedzi katechizmowych, pod kierunkiem Siostry Misyjnej, wieczorem, o zachodzie słońca, gromadziłem ich wokół siebie, by ich wypytać i dać potrzebne objaśnienia. Wydaje mi się, jakobym jeszcze widział przed sobą wielkie ich oczy, wpatrzone

nieruchomo we mnie, jak gdyby chcieli wyczytać w mej duszy owe piękne rzeczy, jakie im objaśniałem o wielkiej Tajemnicy Eucharystji świętej. Uczęszczali również pilnie i do



Troje sierót w dniu pierwszej Komunji świętej.

szkoły, w nadziei usłyszenia także i od Siostry jakiegoś budującego faktu, tyczącego się Najśw. Sakramentu.

W wielki uroczysty dzień pierwszej Komunji św. usiłujemy przyozdobić możliwie jak najpiękniej nasz ubogi kościółek, poszyty strzechą. Przedewszystkiem jednak leży nam na sercu,

by szczęśliwi wybrańcy byli starannie przysposobieni. W tym celu trzy ostatnie dni są poświęcone rekolekcjom, o ile mi wolno wyrazić się w ten sposób. Dzieci spędzają je w większem skupieniu, pobierają krótkie nauki, oddają się pobożnym ćwiczeniom, a zwłaszcza żarliwej modlitwie, ażeby łaska Boża przysposobiła serduszka do przyjęcia Boga swego jak można najmniej niegodnie.

Życzyłbym sobie bardzo, żeby który z Czytelników „Murzynka“ mógł być tu ukradkiem obecny. Mógłbym się założyć, że podziwiałby wzorowe zachowanie się tych bąków, o buzi czarnej jak djabełki, a duszyczce białej jak aniołki.

Drugi dzień rekolekcyj przeznaczony jest świętej spowiedzi. Przypominam sobie, kiedym to niegdyś słuchał spowiedzi św. w moim kraju rodzinnym, u dzieci nie było końca wątpliwościom sumienia, tak bardzo bały się przyjąć niegodnie Pana Jezusa. Widać, że dziatwa jest wszędzie jednakowa; doprawdy nie przypuszczałbym nigdy, że spotkam tak wielką delikatność sumienia u tych biednych murzyniątek. A jednak, jakże to często nazywa się ich dzikimi, dla tej prostej przyczyny, że się urodzili w Afryce!...

Drodzy prenumeratorzy, którzy czytacie i kochacie „Murzynka“, owego małego apostoła, starającego się zająć was losem murzynków, czyście kiedy pomyśleli o tem, że serduszka ich, odrodzone wodą Chrztu świętego, gotują się z taką żarliwością i pobożnością na przyjęcie Pana Jezusa?...

Trzeciego dnia, wieczorem, przymierzanie ubranek na „wielkie“ jutro. Dziewczynki przy-

wdziewają poprostu fartuszki z białego płótna; takież płótno służy im jednocześnie jako welon na pokrycie — nie złocistych kędziorów, ale głowy, krótko ostrzyżonej, według obyczajów tubylców, tyczących się dziewczynek, które już doszły do lat rozumu. Obyczaju tego trzymamy się chętnie, sprzyja bowiem bardzo porządkowi i czystości. Chłopcy otrzymują ubranko męskie: t. zw. kanzo, czyli długą koszulę, sięgającą im od szyi do stóp. Tym razem, ponieważ niedawno właśnie wróciłem z Europy, gdziem odwiedził też Sodalicję św. Piotra Klawera w Rzymie, byli nasi chłopcy i dziewczątka bardzo uszczęśliwieni z ubranek, jakie im się dostały w udziale. Jakżeż często jednak, niestety, muszą się czarni malcy zadawalać byle czem!

W misjach, w wielkie święta, zyskują wszyscy wierni, przystępujący do Stołu Pańskiego, odpust zupełny; dlatego to generalna Komunja święta całej parafji wchodzi zawsze w skład programu. Uroczystość Różańca świętego jest wielkiem świętem tytularnem Egoji. Wieczorem, w wigilję tego dnia, spowiadałem tak długo, że nazajutrz naszym dwunastu komunikantom towarzyszyła do Stołu Pańskiego cała gmina chrześcijańska. Przed Komunją świętą podeszli mali wybrańcy i przyklękli u stopni ołtarza. Miałem do nich krótką przemowę, stosownie do okoliczności; poczem wszyscy razem odmówili Confiteor i akt skruchy. Z jakąż pobożnością przyjęli potem Pana Jezusa, ukrytego pod osłoną eucharystyczną! Jakżeż wymownie świadczyły oczy skromnie spuszczone o skupieniu i głębokiej wierze dziatek! Byłem tak wzruszony, że głos mi drżał...

Wkońcu nastąpiło wkładanie medalika. Dzieci powróciły w dwóch szeregach do nawy kościoła. Siostra-nauczycielka przeszła między niemi i włożyła każdemu z nich na szyję ową drogą pamiątkę; poczem cały lud zaśpiewał w języku kemero „Salve Regina“. Wreszcie wyszli mali czarni komunikanci z kościoła, w otoczeniu wszystkich obecnych, którzy ubiegają się zazwyczaj o to, by ich zaprowadzić do domu, w celu pokrzepienia się tam skromnem śniadaniem, na które sobie w takim dniu i biedni murzyni pozwalają.

Od tego dnia począwszy dzieci te nie opuściły jeszcze ani razu codziennej Komunji świętej. Zrozumiały zaproszenie Pana Jezusa, pragnącego się jednoczyć z niemi coraz bardziej, by je zachować dobremi i żarliwemi.

Powyższe opowiadanie, choć tak proste, pobudzi bezwątpienia drogich małych czytelników „Murzynka“ do częstej modlitwy za czarnych braciszków i siostrzyczki w Afryce; zwłaszcza za tych, którzy się przyspasabiają do wielkiego dnia pierwszej Komunji św. Zapewniam im wzamian tę samą przysługę ze strony naszych chłopaczków i dziewcząteк jak heban czarnych.

»Stwórca wszechświata oczekuje modlitwy małej, słabej duszy, aby ratować całe mnóstwo innych dusz, odkupionych, podobnie jak i ona ceną Jego Krwi przenajdroższej«. (Św. Teresa od Dzieciątka Jezus).

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy 500 Mszy św. rocznie.

Powołanie.[1])

Utwór sceniczny, w trzech obrazach, ułożył Ks. Mehler.

Osoby: Tilo, murzynek,
Bela, jego siostrzyczka,
Leon, student,
Józef, przyjaciel Leona,
Anioł.

1. Obraz: Las, albo puszcza o zmroku.

Tilo: Już nie płacz więcej, Belo; oto tu są krzaki, gdzie się skryć możemy.

Bela: Ach, braciszku, taka jestem zmęczona! Nogi mi się krwawią; patrz jak ciernie je zraniły.

Tilo: Ale, siostrzyczko, uszliśmy śmierci. Tu jesteśmy bezpieczni; już ów biały człowiek nas nie dogoni.

Bela: Bardzo się jeszcze boję, Tilo. (Znowu płacze.) Nasza biedna matka umarła pod jego razami. Któż jej teraz grób wykopie? Nikt, chyba szakal zje ciało, a kości rozrzuci.

Tilo: (Jakoś groźnie) Ja już płakać nie mogę; ale skoro dorosnę, mścić się będę nad białymi za śmierć matki.

Bela: Wszak, ojciec nieraz nam mówił, że los czarnych już od wieków jest pełnym smutku; ale przyjdzie lepszy czas.

Tilo: Gdyby ojciec żył, nie byłby ów biały handlarz mógł porwać matki i chaty spalić. Ojciec byłby nas obronił.

Bela: Lew go rozszarpał przed rokiem.

Tilo: Zły duch tak chciał.

---

*) Odegrano na uroczystości pożegnalnej, urządzonej z okazji odjazdu Ks. Śmigielskiego O. M. I. w Dortmund-Scharn, 11 listopada 1928 r.

B e l a (zadumana): Ach, już gwiazdy na niebie!... One zawsze dobre i miłe, zawsze do nas się uśmiechają; tam złego ducha niema. Za niemi może jest dobry duch?...

T i l o: Ja też tak myślę. Jeśliby on nas znał albo widział, byłoby to dobrze dla nas. Wiesz co, Belo? Pomodlę się do niego; może lekki wiatr głos mój zaniesie hen aż do tej pierwszej gwiazdy i ten dobry duch usłyszy. (Wyciąga ręce) Dobry duchu nad gwiazdami, nie znam ciebie, ale może ty mnie znasz i widzisz i tę oto moją siostrzyczkę biedną! Jeśli nas widzisz, to zlituj się nad nami. Myślę, że jesteś dobrym duchem, bo siedzisz nad gwiazdami, które zawsze się uśmiechają. Więc dopomóż nam, bo straszna nasza niedola.

B e l a: I ja wołam do ciebie, dobry duchu, ratuj nas, ratuj, bo giniemy! — Oj, braciszku, jestem głodna i zmęczona.

T i l o: Patrz, tam muszą być ziemne orzechy; wygrzebię ci parę. Posilisz się i potem zaśniesz pod krzakiem. (Idzie na stronę, grzebie w ziemi, podaje siostrze orzechy) Tu masz; a te są dla mnie.

(Chowają się nieco pod krzakiem.)

A n i o ł: Pan Bóg słyszał i wysłucha was, biedne dzieci! Ratunek już blisko. W Europie są serca szlachetne, które się dla was poświęcają. (Znika.)

2. Obraz: Pokój studencki.

L e o n (czyta w Piśmie św.): I ukazało się Pawłowi w nocy widzenie: Mąż niektóry Macedończyk stanął i prosił go mówiąc: „Przyszedłszy do Macedonji ratuj nas“ (Dzieje Apost. 16, 9.) (Namyśla się... W tem ktoś puka) Proszę!



Dobry Duchu nad gwiazdami, ratuj nas!

Józef: Dzień dobry, przyjacielu! Znowu nad książkami siedzisz. Przecież już wszystko umiesz doskonale, co pan profesor na jutro zadał.

Leon: Dzień dobry, Józefie. Owszem, ale wiesz, że lubię czytać w Piśmie św.

Józef: Do tego będziesz miał czasu dosyć po egzaminie i w seminarjum, kiedy już koniecznie chcesz zostać księdzem...

Leon: Jeszcze nie wiem napewno; ale czasem na serjo o tem myślę. W każdym razie społeczeństwo potrzebuje i religijnych ludzi świeckich.

Józef: Oczywiście i jak jeszcze! Bardzo dobrze! Widzisz, tak pobożnym, jak ty nie jestem, ale i na uniwersytecie wiary św. się trzymać będę. Obym tylko już raz złożył egzamin dojrzałości! Potem, to jednak życie będzie swobodniejsze i weselsze.

Leon: A potem...

Józef: Już wiem; chcesz mi coś opowiedzieć o św. Filipie Nereuszu. Potem egzamin, majątek, świetna partja, wesele, piękna willa, potem śmierć. Już znam tę historję.

Leon: Przepraszam cię, przyjacielu. Wiem, żeś nie jest lekkomyślnym. Ja tylko sam do siebie stosuję to zdarzenie, i właśnie czytając w Dziejach apostolskich o św. Pawle (czyta znowu) nie mogę się uspokoić, bo dziwne mi się nasuwają myśli.

Józef: A jakie?

Leon: Słuchaj! Zdaje mi się, jakoby mnie ktoś z kraju dalekiego prosił: Leonie, przyjdź, ratuj nas!

Józef: Co to ma znaczyć?

Leon: Wytłumaczę się bliżej. Może słyszałeś kiedy, że jest jeszcze na świecie 900.000.000 pogan, a nawrócenie tych biednych narodów następuje bardzo powoli. Więc oto nie wiem, czy mnie Pan Bóg nie powołuje może do zakonu misyjnego?

Józef (prawie przestraszony): Ale, mój drogi, szkodaby było ciebie! Nie mam nic przeciw temu, że będziesz księdzem. Owszem, to i tak już poświęcenie niemałe, nawet w obecnych czasach wielkie, bo i na wsi niełatwa praca z ludem, bądź co bądź już nie tak pobożnym jak dawniej. Ale ojczyznę i przyjaciół i rodziców opuścić, to zaiste za wiele.

Leon: Ty tak mówisz. Jednak myśl ta spokoju mi nie daje. Pan Bóg mię obdarzył, nie chcę się chwalić, pewnym talentem językowym, zatem może nie tak trudno mi będzie wyuczyć się języków murzyńskich lub innych.

Józef: Cześć twemu talentowi, z którego nieraz korzystałem! Wiemy wszyscy, że celujesz w językach. Aleć to nie powód jeszcze, byś się miał udać do Hotentotów albo Kałmyków.

Leon: Jednakowoż zdaje mi się, że Pan Bóg tego chce. Muszę jeszcze tę sprawę spokojnie rozpatrzyć przed Bogiem.

Józef: Ale nie dzisiaj. To ma czas aż po egzaminie.

Leon: Przebacz. Te myśli i uczucia prą na mnie z taką siłą, że może wnet się rozstrzygną.

Józef: Leonie, do egzaminu jesteś nam potrzebnym! Któżby nam przetłumaczył starych Greków tak jak ty?

Leon: Potraficie obejść się bezemnie. Lecz nie lękaj się, najprzód jeszcze złożę z wami egzamin.

Józef: To dobrze. Oddycham z ulgą. Już cię nie będę dłużej męczył, bo widzę, że jesteś tak przejętym. Żegnaj więc! Do widzenia, do jutra! (Wychodzi.)

Leon (sam): Znowu muszę czytać. (Czyta głośno, potem wstaje i mówi): Boże, Stworzy-

cielu mój i Panie, ukaż mi drogę, po której bym miał chodzić, bom ku Tobie podniósł duszę moją! Ojcze, nie jako ja, ale jako Ty. Bądź Wola Twoja! (Klęczy zadumany.)

Anioł: Młodzieńcze! Chcesz być doskonałym, sprzedaj wszystko, co masz i idź za Panem Jezusem.

Leon: Dokądże?

Anioł: Jak Anioł z nieba ongiś wziął i zaniósł Habakuka do Daniela we lwiej jamie, tak cię przeniosę na rozkaz boski do kraju, w którym pracować będziesz. Pójdź za mną!

(Leon wstaje i idzie za Aniołem.)

3. Obraz (dekoracje jak w pierwszym.)

Anioł (prowadzi Leona): Oto jesteś w kraju pogan, w kraju łez i nędzy. Ze wszech stron wyciągają ku tobie nieszczęśliwe narody ręce okute w kajdany, i wołają: Ratuj nas, biały człowieku! Patrz! Ciemności pokrywają lasy i łany. Gdzieniegdzie tylko przedziera się, jak gwiazdeczka poprzez gęste chmury, światłość wiary św. Zwolna, zwolna zaczynają odczuwać biedni poganie, że się zbliża dla nich dzień wolności, dzień radości bożej. Patrz! tam pod tym krzakiem śpi dwoje dzieci, sieroty opuszczone, bez ojca, bez matki. Przypatrz się im dobrze! Czy serce twoje się nie zlituje nad nimi?

(Leon idzie do nich. Dzieci się budzą).

Tilo: Ach, siostro. Co widzę! Gwiazdeczka do nas się zbliża. Oj, to biały człowiek; ale mile wygląda, nie zabije nas, jest dobry.

Anioł: Tak, dzieci! nie bójcie się. Zwiastuję wam wesele wielkie! Przyjdą misjonarze, przyjdą siostry-misjonarki. Skończy się nędza wasza. Powstaną domy dla biednych, dla cho-

rych, dla sierót, powstaną kościoły i szkoły, gdzie poznacie dobrego Ducha, i drogę do wiecznego zbawienia, gdzie Pan Bóg otrze wszelką łzę z oczu waszych! (Objaw. św. Jana 21, 4).

Tilo i Bela: O dobry Duchu! Wysłuchałeś nas, dzięki Tobie!

(Znowu zapadają w sen.)

Leon (jakby w zachwyceniu): Paratum cor meum, Domine, paratum cor meum. (Gotowe serce moje o Boże, gotowe serce moje. Psalm 56.)

(Zasłona spada.)

Ksiądz Mikołaj Olivieri.

(Ciąg dalszy.)

Dzieje małej Amny.

Jedna z wykupionych dziewczynek zwała się Amna. Chrzest św. obdarzył ją imieniem Józefy. Ks. Olivieri umieścił małą u SS. Salezjanek w Pinerolo, gdzie zmarła w roku 1856. W ostatniej swej chorobie opowiedziała Siostrze pielęgniarce smutne swe dzieje. Przysłuchajmy się im! „Miałabym tyle rzeczy do opowiedzenia, ale one mi dają tyle smutku, że nie mogę o nich myśleć, a kiedy mi się nasuwają do głowy, myślę sobie zaraz o Panu Jezusie i potem jestem barszo szczęśliwa. Ale w nocy, gdy się obudzę z temi myślami, zaczynam płakać“. Zatrzymała się, lecz po krótkim namyśle, tak ciągnęła dalej: „Opowiem ci Siostro, jednak cośkolwiek, tylko przyrzecz, że nie powiesz tego nikomu. — Moja mamusia była piękna, ale czarna; miała tyle

kobiet, które jej służyły; mój tatuś był zawsze ładnie ubrany, nie tak jak turcy, lecz jak arabowie na wielkie święta. Ponieważ byłam jedynaczką, pozwalano mi bawić się samej na podworcu. Jedna z kobiet przychodziła zawsze zamknąć bramę, ażeby czasem nie wszedł gelaba. Pewnego dnia byłam tam właśnie i bawiłam się kamykami. Naraz słyszę kroki poza mną, widzę gelabę z workiem na plecach, całego umazanego krwią, z wielkim nożem w ręku. Zerwałam się zaraz do ucieczki, krzycząc w niebogłosy, ale człowiek ten przychwycił mnie za rękę i rzekł: „Jeśli będziesz krzyczeć, utnę ci głowę i wsadzę cię do tego worka!“ Wtedy ja, by nie znaleźć się w owym worku, przestałam odrazu płakać, tylko serce mi biło tak mocno, tak bardzo mocno, że prawie oddychać nie mogłam. Człowiek wziął mnie na rękę i zaczął biec, jak najprędzej. Gdyśmy już byli daleko od mego domu, postawił mnie na ziemię, a trzymając za rękę, ciągnął za sobą tak gwałtownie, że ani rusz nie mogłam mu dotrzymać kroku. Nie mogłam dawać takich olbrzymich kroków jak on, bo miałam nóżki maleńkie, maleńkie, i stopy pełne kolcy, tak, że krew z nich ciekła obficie. Wtedy gelaba, widząc że naprawdę już dalej iść nie mogę, wziął mnie na ramię i zaniósł do swego domu. Żona jego zobaczywszy, jaka jestem malutka, posadziła mnie na kolana, i potem za pomocą dużego ciernia wydobyła mi z nóg wszystkie kolce, potem dała mi trochę chleba. Zjadłam chleb, lecz myślałam ciągle o mojej mamusi i tatusiu.

Po kilku dniach pobytu w tym domu, zostałam związana pospołu z innemi murzynkami, jakie gelaba porwał był i wsadzona na wielbłąda. Potem długi długi czas byłyśmy zawsze

na wielbłądzie i za dnia i w nocy. Pewnego razu sznur, który naś przytrzymywał, zerwał się i pospadałyśmy wszystkie na ziemię. Człowiek, który prowadził wielbłąda począł nas kopać, bić pięściami tak długo, aż się nie popodnosiłyśmy i na nowo usadowiły na wielbłądzie. Płakałyśmy, ale ów gelaba był tak niegodziwy, że nigdy nam nie dawał jeść. Był z nim drugi człowiek, który nam raz po raz dawał kawałek chleba. Co mnie najwięcej dokuczało, to słońce, ponieważ w domu u rodziców kładziono mi zawsze coś na głowę dla ochrony przed promieniami słonecznemi. Potem ów gelaba sprzedał mnie innemu, gorszemu jeszcze od siebie, bo ciągle mnie kopał i nigdy nie dawał jeść; wysyłał mnie paść owce, podczas gdy oni zasiadali do posiłku. Słyszałam ryki dzikich zwierząt, tygrysów, lwów i t. p. Drżałam cała ze strachu i wciąż myślałam: Teraz owe straszne bestje przyjdą mnie pożreć. Byłam taka słaba z wygłodzenia, drżałam tak ze strachu przed owemi dzikiemi zwierzętami, które widziałam zdaleka, jedno z ogonem długim, drugie miało ręce i nogi jak człowiek; a potem jeszcze, ja miałam wtedy nogi małe i nie mogłam biec za owcami i poszły jeść trawę innego pana. Pan mój, widząc, że nie wracam do domu, przyszedł mnie szukać i dał mi tyle batów za to, że nie umiałam dobrze szukać owiec, a potem, ponieważ nie byłam dobra do pasienia, sprzedał mnie pewnemu Turkowi. Turek ten zaprowadził mnie do swego domu: dom ten był bardzo piękny, bogato urządzony. Ściany były pokryte ślicznemi rzeczami, łóżko złote. Turek miał dwie siostry, miał też już inną murzynkę, większą odemnie, tak więc byłyśmy

zawsze razem, razem sypiałyśmy na ziemi w kącie pokoju. Każdego dnia przygotowywałyśmy w tymże pokoju stół do biesiady dla Turka i jego dwóch sióstr; przynosili tyle rzeczy do jedzenia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozwiązanie łamigłówki i zagadki z Nr. 4.

Adam
Dunajec
Ateny
Małopolska
Malakka
Igła
Cecylja
Karpaty
Ignacy
Europa
Wakacje
Indus
Córka
Złoto

ADAM MICKIEWICZ

a, kina, gnat to nazwa czytana od końca jeziora w Afryce —

TANGANIKA.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego w maju i czerwcu dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki“.

1 maja w dzień śś. Filipa i Jakóba, Apostołów,
19 maja w uroczystość Zesłania Ducha św.
1 czerwca w dzień św. Barnaby, Apostoła.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła i modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencję Ojca św.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem Leopolda Wójcika.

w P. 10.—; Dzieci z Z. 21.49; Ks. W. Olbrycht 25.50; M. A. N. R. Drohojowscy 12.50; Z. Zawistowska 10.—; Ostrowska podz. św. Teresce 6.—; Witkowska 5.—; Sr. Langer z ochronki 10.65; Draszanówna o pomoc w ważnej sprawie 10.—; Sambergerowa 10.20; N. N. 13.—; Demska 5.—; Sarnowska 5.—; Zofja Adamiak 7.50; Kajówna 7.—; Koło mis. Odskok 3. Poznań 5.—; z drobniejszych ofiar i bezimiennie 375.72.

Dzieci ochronki w Witosławiu zebrane pieniądze z przedstawienia przesłały na misje afryk. dla murzynków — suma 15 zł.

„Liga dzieci dla Afryki“: Szkoła powszechna Nr. 8 w W. 15.—; Szkoła techniczna w W. 10.—; Ks. A. Latawiec z Z. 14.—; z drobniejszych ofiar i bezimiennie zł. 75.44.

Na kościoły w Afryce: Bożenna Skierska i Helena Hutek z Poznania 2 zł. — Anielka Małecka z Zegrza, 9 lat — zebrała 11.65 zł. — Na ręce Ks. Prof. Osadinka z Kalisza złożył Michaś Brutkowski, uczeń kl. 1 — 1 zł. — p. Zofja Brutkowska 50 gr.

Szkoła wydziałowa II-ga w Poznaniu pod przewodnictwem nauczycielki p. Dropińskiej zebrała na kościoły 64 zł.

P. Kleszkówna zebrała na weselu u pp. Ferenców 32 zł. na kościoły.

Dzieciom ze szkoły w Bachorcach, które pełne dobrych chęci przez rok cały zbierały na misje znaczki pocztowe, zużyte pocztówki i staniol, dziękujemy serdecznem „Bóg zapłać!“ Prawda, że będziecie zbierać i nadal?

Dzieci z parafji Zbarzewskiej i Gołanieckiej zbierały znaczki — oddał je w Sodalicji Ks. Proboszcz.

Ks. Proboszcz z parafji Cielcze p. Mieszków przyniósł zebrane od dzieci różańce używane i 2000 znaczków zuż.

Krucjata Eucharystyczna w Sieradzu na misje afrykańskie zł. 10.30.

SODALISKI ŚW. PIOTRA KLAWERA

zwane również misjonarkami-pomocnicami dla Afryki, poświęcają się na służbę dla Boga i dla biednych murzynów. Nie udają się jednak same do Afryki; w krajach cywilizowanych zbierają tak konieczne dla bytu i rozwoju misyj środki materjalne. Osiągają je zaś szczególnie przez wydawanie czasopism

misyjnych, broszur, druków ulotnych. Zatrudnienia ich są bardzo rozmaite: w redakcji, w drukarni, w introligatorni, w administracji, w ekspedycji czasopism. Załatwiają korespondencję z Misjonarzami i dobroczyńcami misyj, prowadzą książki rachunkowe, wysyłają najróżnorodniejsze przedmioty do poszczególnych stacyj misyjnych w Afryce. Pozatem nie brak im zajęć w domu, w kuchni, w ogrodzie, na polu i t. p.

Jeśli która z młodych Czytelniczek pragnie dowiedzieć się więcej o tem tak pięknem powołaniu misyjnem, niech przeczyta książeczkę: **„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki"**, którą za cenę 50 gr. otrzyma w każdej Filji i biurze Sodalicji Klawerjańskiej (adresy na 2 str. okładki).

NA MAJ! KWIATY NA MAJ!

co nie więdną.

1) Gorąca modlitwa o nawrócenie pogańskich murzynów, o powołanie misyjne; pamięć o tem podczas Mszy św. i po Komunji św.

2) Ofiarowywanie Bogu w tej intencji przez ręce Matki Najświętszej codziennych drobnych przykrości a także drobnych dobrowolnych umartwień.

3) Gorliwsza praca nad wytępieniem głównej wady.

4) Jałmużna na misje, zaniesiona lub posłana do jednej z Filij Sodalicji św. Piotra Klawera.

5) Namówienie kolegi lub koleżanki do zaprenumerowania sobie „Murzynka".

Chociaż jeden z tych kwiatów zrywaj codzień i składaj u stóp Dziewicy Niepokalanej!

Z NASZEJ SKRZYNKI LISTOWEJ.

Dziś właśnie nadszedł »Murzynek«; prenumeruję to pisemko już oddawna, już mam 25 pojedynczych książeczek; podobają mi się one bardzo; tyle rzeczy już się z nich dowiedziałem. Co miesiąc przynoszę sobie »Murzynka« od p. nauczycielki, która zamówiła dla nas kilka numerów tego pożytecznego pisemka. Gdy czytam »Murzynka«, łzy spływają mi po twarzy, że oni tam taką niedolę cierpieć muszą.

J. P., uczeń III. klasy szkoły powszechnej.